

Izabela Wyszowska

Poznańskie felietony XIX wieku jako znaczące źródło do badań nad dziejami miasta i dla związanej z nim turystyki kulturowej. (na przykładzie „Listów Wojtusia z Zawad” Marcelego Mottego)

Słowa kluczowe: felieton, felietonistyka wielkopolska, listy, turystyka kulturowa, formy turystyki kulturowej.

Streszczenie: Celem artykułu jest zaprezentowanie gatunku publicystycznego jakim jest felieton, rozwijający się od czasów Oświecenia, jako cennego źródła wiedzy, przydatnego w badaniach historycznych i w turystyce kulturowej zarówno dla organizatorów turystyki kulturowej jak i samych turystów. Zagadnienie omówione zostało na przykładzie cyklu znakomitych XIX-wiecznych felietonów Marcelego Mottego znanych jako „Listy Wojtusia z Zawad” będących skarbnicą informacji o Poznaniu i jego mieszkańcach w XIX stuleciu. Marceli Motty (1818-1898) nauczyciel, felietonista, pamiętnikarz (autor „Przechadzek po mieście”), tłumacz zwany „Królem felietonu poznańskiego” w swoich felietonach przedstawił wizerunek stolicy Wielkopolski lat 60-tych XIX stulecia. Barwny język wypowiedzi i niezwykła aktualność felietonów powoduje, że mogą one stanowić ciekawe uzupełnienie narracji przewodnickiej przeznaczonej dla dociekliwych turystów kulturowych, których nie satysfakcjonuje korzystanie jedynie z literatury ogólnej i „przewodnikowej”. „Listy Wojtusia z Zawad” jak również felietony innych autorów tego czasu, mogą wzbogacić ofertę poznańskiej turystyki, biograficznej, literackiej, muzealnej, miejskiej, edukacyjnej, bowiem stanowią znakomity materiał, który może być przydatny przy projektowaniu tras turystyczno-kulturowych na terenie miasta, uwzględniających szeroko rozumianą tematykę kulturalną (sztuki plastyczne, literatura, teatr, muzyka), biograficzno-literacką (postacie wybitnych Wielkopolan, także i słynnych twórców kultury), społeczno-obyczajową (życie codzienne mieszkańców miasta w dobie zaborów, moda, bon ton, specyfika języka, działalność towarzystw i organizacji, edukacja) itd.

Z dziejów felietonu

Rozwój prasy w XIX wieku przyniósł także ewolucję felietonu – jednego z najpopularniejszych gatunków publicystycznej wypowiedzi. Termin „felieton” stosowany był coraz częściej od lat 30-tych tego wieku (także w formach „fejleton”, „feleton”), jako zapożyczenie francuskiego słowa „feuilleton”. Jego genezę wiąże się z wydawanym na początku stulecia dodatkiem rozrywkowym do paryskiego „Journal des 'Debats”, który drukowany był pierwotnie na osobnych kartkach, później przeniesiony został na dół kolumny gazety pod typograficzną kreskę. W Polsce występowało też określenie „odcinek”, które używane było w odniesieniu do tekstów literackich, opowiadań, powieści odcinkowej lub krytyki.

Sam felieton jednak pojawił się na sto lat wcześniej niż powstała jego nazwa. Występował na łamach słynnego pisma londyńskiego „Spektator” i polskiego „Monitora”. Oświeceniowe felietony miały charakter dydaktyczny, satyryczno-moralizatorski i lekką żartobliwą formę w ujmowaniu tematu. Te tendencje odziedziczył felieton dziewiętnastowieczny [Gumkowski 2002, s. 260]. Wówczas ukształtowały się podstawowe funkcje tego gatunku publicystycznego. Przeznaczony był dla masowego, nie jak wcześniej, jedynie określonego, elitarnego czytelnika. Zadaniem tekstów z działu felietonowego było zainteresowanie, przyciągnięcie odbiorcy, nawiązanie z nim trwałych kontaktów i w konsekwencji zachęcenie go do regularnego nabywania pisma. Biorąc pod uwagę

zróźnicowanie gustów, felieton łączono z rubryką „różności” i jego treść charakteryzowała się „mozaikowością” tematyczną. Felietonista „przeskakiwał” zrecznie z tematu na temat, wprowadzając przy tym zmiany nastroju. Cechą jego była też nieoficjalność, prywatność, subiektywizacja wypowiedzi w porównaniu z poważnym tonem artykułów ponad kreską. Felieton w związku z tym stanowił swoiste narzędzie perswazji, wykorzystywane do celów społeczno-wychowawczych lub propagandowo-politycznych. Cykliczność tekstów niejako uzależniała odbiorcę, kształtując przy tym jego światopogląd, gust i potrzeby.

W polskiej felietonistyce pierwszej połowy XIX wieku kontynuowane były tradycje rozwinięte w dobie oświecenia, ale równocześnie kształtował się inny nowoczesny typ felietonu oparty na obserwacjach, refleksjach, odczuciach narratora. Upowszechnił się on dzięki Gerardowi Maurycemu Witowskiemu publikującemu w duchu francuskich felietonów Jouya w „Gazecie Warszawskiej” pod pseudonimem Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia oraz Józefowi Brykczyńskiemu (piszącemu pod nazwiskiem Bywalski). Felietoniści nowego typu zajmowali się często krytyką zwłaszcza teatralną. Dominowała jednak tematyka obyczajowa ukazująca życie ówczesnej Warszawy.

W latach 30-tych i 40-tych XIX wieku obserwuje się szczególne rozszerzenie zakresu tematycznego i formalnego felietonu. Oprócz częstej formy listu stosowanej chętnie przez Henryka Rzewuskiego i Józefa Ignacego Kraszewskiego, rozwinął się typ o charakterze szkicu fizjologicznego, felieton humorystyczny, reportażowy czy historyczno-antykwaryczny. W końcu lat 40-tych zauważa się w felietonistyce kronikę, która stała się wkrótce głównym reprezentantem gatunku. Jej specyfiką była odpowiednia selekcja opisywanych, aktualnych wydarzeń (w odróżnieniu od kroniki informacyjnej dążącej do kompletności i zwięzłości) i efektowne, dowcipne ich omówienie. Kronikę opierano na źródłach, informacjach z bieżącej prasy, ale także wykorzystywano plotki, pogłoski krążące po mieście. Dobór tematyki zależał generalnie od indywidualnych zainteresowań autora, niekiedy od wymagań redakcji czy oczekiwań odbiorców.

Na temat felietonów wypowiadali się chętnie, na łamach prasy, teoretycy i praktycy gatunku już w XIX stuleciu. Trafnie podsumował je autor artykułu z „Przeglądu Tygodniowego” pisząc: *„Felieton dla czytających jest księgą, w której oni widzą sumę i ocenę najważniejszych spraw z całego dnia lub tygodnia.[...] felieton staje się dla współczesnych zwierciadłem, dla potomnych historycznym źródłem[...].”* [Felietoniści 1971]. Ernest Eckstein tak charakteryzował praktykę gatunku: *„Felietonista opisuje każdą rzecz tak, jak się ona w jego duszy odzwierciedla, nadaje jej koloryt odpowiedni swojemu własnemu usposobieniu, bierze niejako czynny udział w tym, co opisuje, a przez to budzi w publiczności niezrównanie żywsze zajęcie, niż gdyby ograniczał się na suchym sprawozdaniu z faktów dokonanych.[...]”* [Eckstein 1875, s. 206].

Felietonistyka wielkopolska

Felietonistyka w Wielkopolsce swym poziomem i osiągnięciami nie odbiegała od warszawskiej czy galicyjskiej. Wydała znakomitych przedstawicieli. Wśród nich czołowe miejsce zajął Marceli Motty nazywany „Królem poznańskiego felietonu” lub „Poznańskim Prusem” [Golenia 1976, s. 53, Nizio 1993, s. 14-15]. Wyróżnili się także: Władysław Bentkowski, a także Lambda, Toujour le Meme, Kalasanty, Stanisław E. Koźmian, Konstancja Morawska, Władysław Rabski [Listy z Poznania 1988, s.7-14]. Ulubionymi i dominującymi formami literackimi u poznańskich felietonistów były: list i gawęda. Widoczne jest to już w tytułach np. „Listy z Poznania”, „Gawędy z miasta” itd. Pojawiały się też określenia felietonów podobnie jak w innych zaborach, tj. kronika, rubryka, odcinek, pogadanka, pogawędka itd. Felietoniści rozpoczynali swą wypowiedź często od pojedynczego faktu politycznego bądź kulturalnego, społecznego lub ekonomicznego, dobrze znanego odbiorcy, następnie opatrywali go odpowiednim komentarzem, ukazując jego najróżniejsze aspekty i powiązanie, by w końcu wskazać na ogólniejszą tendencję lub prawidłowość czy

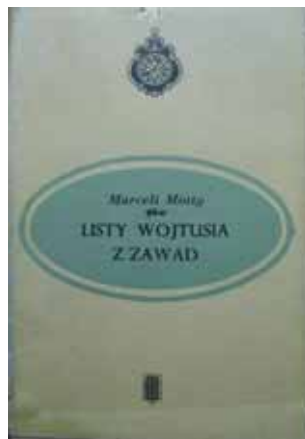
wreszcie pouczyć czytelnika stosując morał w zakończeniu. Dla uatrakcyjnienia wprowadzali m.in. monolog, dialog, scenkę dramatyczną lub anegdotę czy wreszcie aluzję, parodię i trawestację różnych stylów i konwencji. W swych tekstach ukazywali wszystko, co zajmowało wówczas mieszkańców stolicy Wielkopolski, co było godne podjęcia i skomentowania. W tzw. felietonie kurierkowym autorzy wprowadzali do narracji na pozór autentycznych adresatów. Mimo iż byli fikcyjni to jednak bliscy i reprezentatywni dla kręgów inteligentko-ziemiańskich – odbiorców „Dziennika Poznańskiego” czy drobnomieszczańskich w przypadku „Orędownika”. Natomiast cykl Władysława Rabskiego „Na wyłomie” adresowany był do czytelnika ogólnego podobnie jak felietony Prusa, Sienkiewicza i Świętochowskiego [Listy z Poznania 1988].

Geneza publicystycznej działalności Mottego

Marceli Motty swą felietonistyczną działalność rozpoczął poniekąd przypadkowo. Wysyłając bowiem listy ze swego pobytu w Paryżu (1842-43) do rodziny w Poznaniu, nie do końca był świadom, że zostaną opublikowane w „Orędowniku Naukowym” i staną się zaczątkiem jego publicystycznej kariery. We Francji i zapewne wcześniej podczas studiów na uniwersytecie w Berlinie (1836-1840) regularnie czytywał tamtejszą prasę, miał więc okazję zetknąć się z felietonistyką zachodnią. Czerpał więc z dobrych wzorców. Będąc redaktorem „Gazety Polskiej”¹ (1848-1849) zobowiązany był do pisania artykułów wstępnych, o treściach poważnych dotyczących problemów polityki zewnętrznej czy wewnętrznej. Nie ujawniał się na łamach tego pisma na niwie felietonistycznej. Publikowane tam „Listy z Poznania”, które pierwotnie jemu przypisywano, wyszły spod pióra Władysława Bentkowskiego.



Fot. 1. Marceli Motty



Fot. 2. Wydanie „Listów Wojtusia” z 1983 roku

„Listy Wojtusia z Zawad”

Potwierdzonym i dojrzałym osiągnięciem Mottego w dziedzinie felietonistycznej stał się dopiero cykl znany powszechnie jako „Listy Wojtusia z Zawad” z lat 1865-1867, wychodzący w czołowej wówczas gazecie polskiej w zaborze pruskim „Dzienniku Poznańskim”² pod wspólnym tytułem: „De omnibus rebus et quibusdam aliis” [Data 1974, s. 33]. W 1865 roku w numerze 165 pojawił się pierwszy z 54 felietonów, ostatni natomiast w

¹ M. Motty od początku funkcjonowania „Gazety Polskiej” działał w redakcji, przejściowo był redaktorem naczelnym w zastępstwie szwagra Hipolita Cegielskiego.

² „Dziennik Poznański” zaczął wychodzić 1 stycznia 1859 roku swego rodzaju kontynuacją „Gazety Polskiej” i „Gońca Polskiego” z inicjatywą: H. Cegielskiego, W. Bentkowskiego, A. Radońskiego, G. Potworowskiego. W 1866 pismo przeszło korzystną modyfikację pod względem treści i formy. Skryształizowała się m.in. dolna część gazety zwana odcinkiem, w której zamieszczane będą listy Wojtusia. Stały się one felietonowym debiutem pisma. Wkroczenie Mottego było „mocne, świeże i udane”, stanowiło dobrą reklamę, wpływającą na lepszą poczytność gazety. *Książka Jubileuszowa Dziennika Poznańskiego 1859-1909*, Poznań 1909; T. Golenia, *Felietoniści poznańscy 2 poł. XIX wieku*, Poznań 1976 s. 21-24.

1867 roku w numerze 93. Miały one formę numerowanych kolejno listów. Częstotliwość ich zamieszczania była zróżnicowana. Nieregularność publikacji musiała nieco irytować odbiorców, którzy z niecierpliwością oczekiwali kolejnego odcinka tajemniczego autora, podpisującego się (jak to było w zwyczaju) pseudonimem - „Wojtuś”³. Niezwykłą poczytność felietonów można przyrównać z późniejszym zainteresowaniem drukowanymi w prasie powieściami Henryka Sienkiewicza i naturalnie z największym osiągnięciem literackim Mottego „Przechadzki po mieście” publikowanymi cyklicznie od 1888 roku.



Fot. 3. Nagłówek „Dziennika Poznańskiego” z roku 1863

Nadawca felietonów

Nadawca felietonów w sposób bezpośredni nie ujawnił się czytelnikom. Upłynęło sporo czasu zanim rozszyfrowali tożsamość autora felietonów. Poprzez podawanie szeregu mylnych informacji, Motty chciał odwrócić od siebie „podejrzenia” dociekliwych. Fakt nieujawnienia swojej tożsamości nie był podyktowany tylko chęcią zaintrygowania odbiorcy, ale przede wszystkim obawą przed konsekwencjami, jakie mogły na niego spaść ze strony władz pruskich zakazujących nauczycielom zrzeszania się w polskich organizacjach i współpracy z prasą.

Listy-felietony rozpoczynały się intytulacją: „Drogi Pafnusi!”, kończyły natomiast pseudonimem oraz datą z adnotacją „na Zawadach”⁴.

W zbiorach Ratusza (Muzeum Historii Miasta Poznania) przechowywany jest do dziś portret Wojtusia z Zawad wykonany gdy wychodziły felietony przez artystę Tytusa Maleszewskiego jako zadośćuczynienie wszystkim ciekawskim dociekającym kim jest tajemniczy felietonista. Portret przedstawia mężczyznę w czarnym garniturze, wysokim cylindrze z ogromną lornetką zasłaniającą twarz, co utrudnia jego rozpoznanie. Ustalenie autora „Listów Wojtusia z Zawad” nastąpiło dopiero w okresie dwudziestolecia międzywojennego, kiedy to na łamach „Kuriera Poznańskiego” zagadka została ostatecznie rozwikłana [KP 1929, nr 257, 265, 269, 271, 273].



Fot. 4. Tajemniczy Wojtuś z Zawad (Marceli Motty)

Adresat felietonów

Swoje intencje wobec gazety i czytelnika określił „Wojtuś” już w pierwszym felietonie. Poinformował, iż adresatem jego listów jest pewien emigrant o imieniu Pafnuś, który należy do tych: „[...]co emigrowali, ze tak powiem z rozpusty, już to aby w swojej i swoich opinii uchodzić też przecie za jakieś polityczne x, y, z, i móc względem kraju przybierać rolę mentorów i cenzorów – już też taedio patriae, nie chcąc lub nie umiając w swym gnieździe uczciwie odbywać obowiązków obywatelskich, a pragnąc samolubnie hołdować ciału i uciechom, z dala od uprzykrzonej

³ Wojtuś „bawiąc się” z czytelnikiem sugerował zbiorowe autorstwo felietonów, spółkę redakcyjną.

⁴ Zdarzały się też inne podpisy pod listem m.in.: „Twój wierny Wojtuś”, „Twój Wojtuś for ever” i inne. W felietonach informował czytelnika, że jest mieszkańcem Zawad.

kontroli” [List I, s.47]. Mimo zarzutów Pafnuś okazał się serdecznym przyjacielem nadawcy jeszcze z czasów szkolnych, który zmieniał miejsce swego pobytu za granicą podróżując do Drezna, Paryża. Wojtuś wyznaje, że chociaż cierpi na swoisty „listowstręt” i nie lubi czytać ani pisać listów, decyduje się jednak na „skrobnięcie” od czasu do czasu do przyjaciela, który tęskni za „ojczystymi kątami”: „*Chcesz, bym Ci pisał o niebie, o ziemi, o ludziach i zwierzętach, wsiach i miastach, rodzinach i osobach, słowem de omnibus rebus et quibusdam aliis, jak się wyrażasz, byleby nasz świat poznańsko-polski obchodziły – nawet, obstupui!...o książkach!...*” [List I, s. 48]. Od tego momentu opisywanie i komentowanie szerokiego wachlarza wydarzeń zwłaszcza społeczno-kulturalnych stało się jego domeną. W kilku przypadkach dawał do zrozumienia adresatowi jak wiele go kosztuje zmobilizowanie się do tego zadania, gdyż nie zawsze dopisywała mu wena twórcza, taka jakiej by oczekiwał: „*Najgorzej zacząć, powiedział jakiś filozof starożytności [...], kiedy po dwutygodniowej pauzie biorę znów pióro w rękę i dolewam wody do zeschniętego atramentu z rozpaczliwym uczuciem zupełnej próżni w mojej mózgowicy*” [List XXXVII, s. 394].

Struktura i tematyka felietonów

Aby mieć o czym pisać, musiał Marceli Motty działać zgodnie z zasadą XIX-wiecznego felietonisty-omnibusa, jak twierdził Bolesław Prus, „*[...] być wszędzie i wiedzieć o wszystkim. Musi zwiedzać na nowo zabudowujące się place, ulice pozbawione chodników, tamy, mosty, targi wełniane, wołowe, muzea, teatry, uczone psy, cyrkowe konie, posiedzenia różnych towarzystw akcyjnych, instytucje dobroczynne, jatki, łazienki itd. Musi czytywać i robić wyciągi ze wszystkich pism, sprawozdań, nowych książek, reklam, skarg i procesów. Musi być kawaleczkiem ekonomisty, kawaleczkiem astronoma, technika, pedagoga, prawnika itd. [...]. Gdy dawniejszy felietonista narzekał na brak faktów, dzisiejszy przeklina ich nadmiar i nieledwie bije głową o mur myśląc, jakby je rozklasyfikować, w jaki sposób połączyć[...]*” [Prus 1956, s. 191].



Fot. 5. Bolesław Prus

Na pewno problem jak połączyć ze sobą zebrane treści i jak napisać, by powstał felieton, a nie zwykła relacja czy pogawędka, zmuszał autora do rozpatrywania zagadnienia poetyki gatunku. Zdawał sobie zapewne sprawę, że wymaga się od niego swoistego ujęcia tematu, które będzie „streszczać owoce najsubtelniejszych, długich spostrzeżeń, może streszczać owoce uciążliwych badań, byle tylko czytelnik nie dostrzegł tych trudów, zabiegów i obmyśleń piszącego” [Jankowski 1965, s.385].

Wszystkie swoje listy-felietony Motty komponował według ustalonej zasady: początek stanowiła tzw. „introdukcja” (wstęp), następnie przechodził do „korpusika”, by swój wywód zakończyć „ogonkiem” [List XXXII, s. 342]. Środkowa niejako część – „korpusik” była przeznaczona na rozważania o charakterze problemowym. Natomiast „introdukcja” i „ogonek” stanowiły istną skarbnicę najróżniejszych informacji, plotek, ciekawostek itd. Zasadniczą część felietonu często zajmowały wiadomości dotyczące faktów z życia polityczno-społeczno-gospodarczo-obyczajowego miasta Poznania (rozbudowa miasta, wodociągi, problemy mieszkaniowe, pożary, handel, pogrzeby, bale karnawałowe, moda, edukacja, prelekcje, działalność towarzystw, problemy polsko-niemieckie, epidemie itd.). Zakończenie listu z reguły wypełniały treści kulturalne z zakresu: szeroko rozumianego piśmiennictwa (nowości wydawnicze i ich twórcy, w tym także

aktualna publicystyka), sztuki (artyści, dzieła, wystawy), teatru (aktorzy, wystawiane spektakle – amatorskie i zawodowe, żywe obrazy, koncerty itd.).

Cel felietonów

Cel, który sobie Motty postawił, jasno sprecyzował w Liście XLVI: „[...] nie chodzi mi bynajmniej w moich listach, jak Ci wiadomo, o zgłębianie przedmiotów, chcę tylko żgać ludzi i budzić, aby oczy swoje raz w tę, raz w tamtą zwrócili stronę i nie tonęli w falach błęgiego kwietyzmu, do czego jeśli kiedy, to teraz zaprawdę najszczerszą mają ochotę[...]” [List XLVI, s. 488]. Felietony miały więc stanowić formę publicznej edukacji, kształtowania opinii publicznej, pobudzania społeczeństwa z marazmu i apatii spowodowanej klęską powstania styczniowego. Ośmieszając wady społeczne, dawał jednocześnie wskazówki jak je naprawiać, kontynuował tym samym, drogę dawnych moralizatorów z Rejem, Fryczem Modrzewskim i Staszicem na czele. Sednem felietonów Mottego jest ich daleko posunięty interwencjonizm, w którym Motty stosował różne środki, od prośb, błagań do groźby. Ganił, nakłaniał do zgody i jedności narodowej w dobie ciężkiego czasu zaborów. Widział problemy społeczne niezwykle ostro, czuł się więc zobowiązany niczym strażak, według Bolesława Prusa, na wieży strażackiej (jak określał felieton) [Bobrowska 1999, s. 50], do ciągłego czuwania nad życiem narodu w swym mieście, do nieustannego ostrzegania go.

Przyjęcie jednego adresata (Pafnusia) było dość typowym i wygodnym rozwiązaniem, bowiem dawało felietoniście swobodę wypowiedzi. Wszystkie ewentualne uwagi kierowane były bezpośrednio do tego odbiorcy, nikt nie mógł się więc obrażać, czynić o to zarzutów autorowi. Zresztą listy były rzekomo bezprawnie przesyłane przez Pafnusia do redakcji „Dziennika Poznańskiego” i drukowane jakoby bez wiedzy nadawcy. Ten chwyt Mottego rzekomego ujawniania tajemnicy korespondencji miał wpłynąć na uatrakcyjnienie i poczytność cyklu „De omnibus rebus...”. Tak tłumaczył to sam Marceli: „[...] pozwoliłem przesłać je [felietony – I.W.] do dziennika; dlatego jedynie, żeby uwagę publiczności zwracać na rzeczy swoje i narodowe, obudzać dla nich zajęcie w zachloroformowanych obecnie naszych umysłach i sercach i dopomagać tym sposobem, ile mogę ile umiem, każdemu uczciwemu i dla ogółu korzystnemu objawowi i usiłowań współrodaków; wszystko inne jest tylko przystrojeniem [i służy tylko do osłodzenia gorzkiej pigułki]” [List XV, s.164]. Motty zaznaczył, że jest przeciwnikiem pisania tzw. kroniki brukowej, którą mu podobno zasugerowano, bowiem chciał uniknąć ewentualnej nagonki na swoją osobę w razie ujawnienia treści, które mogłyby wywołać skandal towarzyski. Poza tym Motty nie był poszukiwaczem tanich sensacji, jego felietony miały głębsze podłoże i ważną społeczną misję do spełnienia. Jeśli decydował się na wprowadzenie postaci, których dialog miał za zadanie urozmaicić narrację, to nadawał im fikcyjne imiona.

Marceli częściowo przez skromność, częściowo kokieteryjnie dokonał parokrotnie samokrytyki swoich felietonów. A w jubileuszowym pięćdziesiątym liście pisał: „Czas właściwie przestać; dość zrobiłem dla nieśmiertelności, dość się nagryzmołem w prawo i w lewo, o rzeczach mądrych i niemądrych, pożytecznych i marnych, stosownych i zbytecznych, a jakkolwiek się gniewano i urażano, jakkolwiek litując się spoglądano na mnie ze stanowiska wysokiej powagi, wszyscy jednak przyznać muszą, że w gruncie rzeczy jestem poczciwcem i że miałem, tak co do pojedynczych, jak bardziej jeszcze co do ogółu, niezłe intencje” [List L. s. 529].

„Polonus sum et polonici nihil a me alienum puto”

Felietony Mottego w sposób klarowny ukazują organicznikowsko-solidarystyczną koncepcję patriotyzmu. Zdaniem Jana Daty [1975, s. 96-97] publicystyka Mottego, mimo iż ideowo związana była z obozem organicznikowskim i była bliska jego ideałom, jednak nie ujawnia zdecydowanie doktrynerskiego charakteru.

Hasłem przewodnim poznańskiego felietonisty stała się parafraza słynnego powiedzenia Terencjusza „Człowiekiem jestem i nic co ludzkie nie jest mi obce”, w wydaniu Mottego natomiast: „*Polonus sum et polonici nihil a me alienum puto*” [List II, s. 54]. Zadeklarował tym zdaniem swe przywiązanie do polskości i wszelkich spraw z nią związanych, od wzniosłych po te bardziej przyziemne utrapienia codziennej egzystencji swych współrodaków. Określił też wyraźnie jak rozumie patriotyzm. Jego zdaniem jest on wynikiem albo naturalnego instynktu albo oświeconego uczucia. Gdzie nie ma pierwszego, trzeba stworzyć drugie, rozumiane jako „hojnie rzucane ziarno narodowej oświaty” [List LIII, s. 564]. Trafnie nakreślił obraz polskiego charakteru narodowego wskazując to co jest przyczyną jego klęsk i zahamowanego rozwoju. „*Gdybyśmy byli społeczeństwem Katonów, gdybyśmy wszyscy razem tym samym duchem ożywieni byli w stanie przez lat kilka, a może kilkanaście trzymać się wiernie jednego programu i wykonywać statecznie, cośmy w chwilach uniesienia zapowiedzieli, [...] wytrwałość i konsekwencja nie są naszymi przymiotami, jeszcześmy się na tę moralną wysokość nie wznieśli. Mamy nagłe uniesienia, wybuchy nerwowych rozdrażnień, porywające wszystko za sobą, ale wkrótce następuje prostracja, później niemiły stan smętnego znudzenia, które wzbudza wreszcie silny pociąg do rozrywki*” [List XVII, s. 191].

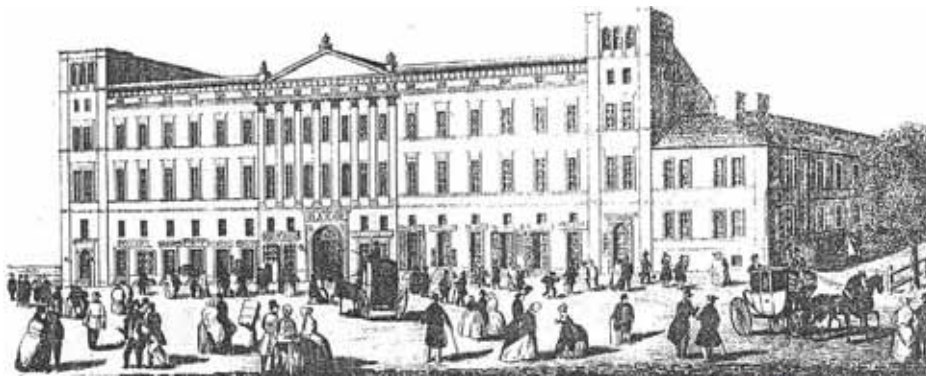
Motty podjął więc trudną próbę „walki z wiatrakami” w myśl ideałów organicznikowskich, które były mu bliskie. Jako kontynuator idei Karola Marcinkowskiego z zaangażowaniem podejmował problematykę szeroko rozumianej edukacji. Widział potrzebę kształcenia kupców, rzemieślników, przemysłowców, podkreślał znaczenie rozwoju przedsiębiorczości, gospodarności, oszczędności, które prowadzą do osobistego wzbogacenia się, ale też do zwiększenia polskiego stanu posiadania w walce przeciw zaborcy. Pouczał społeczeństwo, kierując swe słowa do jego reprezentanta – Pafnusia: „*[...] bądź w swoim fachu skończonym, a przy tym pamiętaj zawsze, żeś Polakiem i w każdej chwili okaż gotowość służenia krajowi i poświęcenia się dla niego, a wypełnisz, w czasie obecnym i w obecnym twoim położeniu, Twój obowiązek względem kraju jak najzupełniej [...]*” [List IV, s. 65]. Wojtuś ubolewał nad podziałem społecznym, który powoduje utrudnienia w realizacji dążeń organicznikowskich. Wyrażał przekonanie, że wszyscy powinni być traktowani jednakowo, lecz niestety „*[...] stronnictwa, koterie i koteryjki przywłaszczają sobie każda wyłączne prawo do patriotyzmu i polskości, odmawiając go wszystkim innym. U białych, czarnych, czerwonych, różowych tylko ten Polak dobry i patriota, kto biały, czarny, czerwony lub różowy [...]*” [List II, s. 54]. Motty łączył ideę solidaryzmu z legalizmem. Bowiem jego zdaniem tylko one mogą przynieść wyzwolenie narodowi nie zaś walka zbrojna. Te zasady wykorzystywały liczne działające towarzystwa i organizacje. Motty określając wiek XIX wiekiem stowarzyszeń wyrażał się pochlebnie o ich działalności (m.in. Towarzystwo Naukowej Pomocy, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Towarzystwo św. Wincentego a Paulo) jako niezwykle ważkiej społecznie, niemniej jednak ubolewał nad widocznym uchylaniem się zwłaszcza młodego pokolenia od zrzeszania się, ponieważ „*[...] jedni boją się rządu, drudzy boją się pracy, inni na koniec wolą sobie cygarko palić lub iść na herbatę, niż co dwa tygodnie połknąć porcję uczoności i literatury*” [List XI, s. 125].



Fot. 6. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk

Pisał przy okazji wspomnienia o Towarzystwie Pomocy Naukowej „*Gromadźmy się i łączmy do wspólnego działania w rozmaitych kierunkach, o ile nam dozwolono*” [List XIV, s. 154]. Wyraził tymi słowami obawę przed wszelkimi nielegalnymi działaniami, które mogą zniweczyć to co dotychczas udało się wypracować poprzez rzetelny, systematyczny trud. Przestrzegając: „*[...] nie marnuj drogiego czasu na politykowanie, socjalizowanie, reformowanie, wzajemnym żarciu się i szkalowaniu, bo z tego dla*

kraju, narodu i dla Ciebie samego w najlepszym razie ani źdźbło pożytku nie spadnie, a nieraz i wielka bieda wyniknąć może[...]” [List IV, s.65].



Fot. 7. Hotel Bazar

Większość głoszonych wskazówek na przyszłą pomyślność narodową, stara się jednak „Król felietonu poznańskiego” dostosować do możliwości i warunków, w których przyszło jemu i jego rodakom egzystować. Radził przede wszystkim, jak tylko jest to możliwe bronić tożsamości i polskiej ziemi „[...] trzymaj się ziemi, nie wypuszczaj ziemi z twych rąk! Nie zapominaj, że jesteś na stanowisku człowieka, którego pieczy skarb wspólny powierzono[...]gdyby inne były stosunki, obojętnym by dla nas było [...] tymczasem teraz każda morga z rąk polskich wypuszczona, to dziura wypalona na wylot w prześcieradle narodowości, której nikt już nigdy nie załata” [List XX, s. 222]. Motty nie wymagał od społeczeństwa heroizmu, bohaterstwa, lecz wytrwałości i konsekwencji w działalności zawodowej, społecznej, rodzinnej.

W rozważaniach często poruszał problem kredytów i ich terminowego, uczciwego spłacania. Skoro to zagadnienie kilkanaście razy wypluło to znaczy, że było szczególne „palące” ówczesnych mieszkańców miasta. Wystąpił przeciwko niesumienności dłużników i przestrzegał przed nimi wierzycieli. W konsekwencji ten problem powodował, jego zdaniem, zastoje w handlu i kupiectwie. Właściciele sklepów ciągle bowiem drżeli przed bankructwem.

W jednym z felietonów wkroczył na teren Chwaliszewa, Śródki, Rybaków, by przedstawić trudną sytuację mieszkaniową tamtejszych mieszkańców. Mieszkała tam bowiem najuboższa ludność Poznania. Punktem wyjścia do refleksji było zwyczajowo przy tego typu problematyce narzekanie na ciągłą podwyżkę komornego, która jest powodem tego, że ubogie rodziny co miesiąc w okolicach pierwszego koczowały na ulicach, poszukując jakiegoś kąta do zamieszkania. Motty nie wstydził się ukazać prawdy, miejsc w Poznaniu, gdzie widział przejawy niesprawiedliwości i krzywdy ludzkiej. Apelowal tym do władz, organizacji, które powinny znaleźć odpowiednie środki zaradcze na taką sytuację. Liczył, że swymi felietonami skłoni określone środowiska do wzmożenia działalności dobroczynnej.



Fot. 8 Widok Chwaliszewa



Fot. 9. Widok Ostrówka, w oddali Rynek Śródecki

Samo miasto Poznań, przechodziło nieustanne zmiany na oczach swego bystrego obserwatora „[...] rok w rok podnosi [się], rozszerza i upiększa, szkoda tylko, że nie przez nas

i nie dla nas” [List I, s. 50]. Mimo zrozumiałej goryczy spowodowanej sytuacją polityczną, nie považył się nigdy na krytykowanie Niemców wyłącznie dla ich narodowości, zwłaszcza jeśli w jego oczach byli obiektywnie pozytywnymi jednostkami (np. Brettner). Motty sprawiedliwie potrafił rozróżnić to co dobre, od tego to co złe w człowieku niezależnie od jego pochodzenia. Potępiał szczególnie Niemców działających w służbie carskiej (Berg, Kaufmann). Od polityki starał się stronić, nie wyrażał opinii, które mogłyby mu zaszkodzić ze strony władzy pruskiej. O antypolskim obliczu zaborcy pisał tyle, na ile pozwalała cenzura. Swemu adresatowi asekuracyjnie zaznaczył „*Polityki ode mnie nie żądaj, drogi Pafnusi* [...]” [List I, s. 51]. W kwestii stosunków polsko-niemieckiej społeczności miasta Poznania sygnalizował wzmagającą się wzajemną izolację, mającą negatywny wpływ na życie codzienne obu nacji.

Problematyka kulturalno-obyczajowa

Skrupulatnie odnotowywana przez Wojtusia problematyka kulturalna, zajmująca sporą część felietonów, jak już wyżej wspomniano, znajdowała najczęściej miejsce w tzw. „ogonku”. Ubolewał nad tym uznając, że „[...] *trzymając ustawicznie literaturę i mądre rzeczy w tylnej straży, niemalą im krzywdę wyrządzam, bo zaczynam od nich prawić, gdy mi już kończyć wypada* [...]” [List LIII, s. 562].

Idea oświaty i pracy jako naczelną w programie organiczników poznańskich, skierowana była w dużej mierze do ziemiaństwa, stąd w felietonach taki zalew treści kulturalno-oświatowych. Wyzwanie, iż należy się „*odrodzić wedle [...] nowożytnej oświaty*” [List L, s. 532] Motty jako nauczyciel rozumiał i realizował szczególnie. Duży nacisk kładł na oświatę ludu. Odpowiedzialnością za poziom wykształcenia chłopów obarczył księży, nauczycieli wiejskich i posiadaczy ziemskich. Proponował zakładanie czytelni wiejskich, parafialnych i ludowych. Namawiał gorąco damy, by nabywały publikacje polskich poetów, literatów, uczonych, by wspierać ich działalność i zapobiegać tym samym zalewowi niemieckiej kultury. Z wielkim ubolewaniem informował o niskim stopniu czytelnictwa. Zresztą jak twierdził: „[...] *w pocziwym Księstwie, doprawdy, nigdy na książki nie chorowano, a teraz zwłaszcza, kiedy nas rzepie zawiodły i słoma zmalala, na wszystko inne wydusiłbyś pieniądze, tylko nie na literaturę; nawet dzienniki ledwo już dyszą*” [List I, s. 51].

Apelował szczególnie o wzmoczenie działań na rzecz rozwoju rodzimej kultury, potępiał zachłystywanie się i schlebianie nowinkom zagranicznym. Nawoływał: „[...] *mniej miłości do Paryżów, Dreznow i Berlinów, a więcej pamięci o własnym kraju, mniej ubóstwiania francuskich romansobazgraczy i szansonierów, legitymistów i dewotów, a więcej względów dla naszych autorów i poetów!*” [List XXXII, s.341-342]. Tępił przy tym nagminne nadużywanie języka francuskiego przez Polki (zwłaszcza dostrzegał to na spotkaniach towarzyskich, balach i zabiegach rodziców w kierunku wychowania córek w duchu francuzofilskim), pisał: „*Przestańcie być Francuzkami, mówiącymi czasem po polsku, lub mającymi czasem polsko-patriotyczne paroksyzmy i bądźcie Polkami od rana do nocy, od stóp do głów, od kolebki do grobu. A wtedy, gdy wasze serce nie będzie za granicą, gdy wasz duch nie będzie wśród cudzoziemców, pokocha serce wasze każdą polską pracę, a duch wasz ją zrozumie, uczci i wynagrodzi*” [List XXXII, s. 341-342]. Aż niewiarygodne wydają się słowa Mottego, zwłaszcza, że po ojcu miał przecież pochodzenie francuskie i sam trzeba przyznać francuskim posługiwał się stale czy to w swej praktyce nauczycielskiej czy chociażby wtrącając często zwroty francuskie w felietonach!

Deklarując swe zainteresowanie emigracją polską, tamtejszym Polakom radził uczyć się tego co u innych narodów jest wartościowe i przenosić tę wiedzę na grunt ojczyzny. Emigracyjnym literatom zalecał, iż jeśli już koniecznie chcą pisać w językach obcych, choć lepiej byłoby po polsku, to niech to będzie piśmiennictwo, które wyjaśni cudzoziemcom polską sytuację polityczną, obnaży fałszywe i nikczemność naszych przeciwników (zaborców) i będzie bronić naszej sprawy ojczyznej. Jeśli ktoś chciałby wykazać się swym talentem

dramatycznym to „[...]niechaj pisze dla naszego teatru, czerpiąc z naszych ojczystych dziejów przedmioty i natchnienie, a robi lepszy uczynek ze względu na nasze dramatyczne ubóstwo, niżeli skrabiać się niepowołany na Parnas francuski” [List XLIX, s. 523].

Niewolnicy mody i nałogów

Dążąc do naprawy społeczeństwa wytknął mu jeszcze dwie przywary, a konkretnie – nałogi, które uznał za szczególnie rażące i warte napiętnowania. Mianowicie palenie tytoniu i ślepe poddawanie się rygorom mody. Motty atakował palaczy, będąc ich przeciwnikiem, uważał, że używanie tytoniu mimo, iż cygarkiem nie pogardził musi mieć swoje granice i konkludował „*uwazanie cygar, cygaretek, fajek i innych dymorodnych przyrządów za konieczny akompaniament wszelkich stosunków między osobami, zbyt wielka pobłażliwość starszych i kobiet przyczyniły się do widocznego u nas zniżenia poziomu towarzyskiego*” [List XXIII, s. 253]. Piętnował też niewolników mody. Wyśmiewał niepraktyczne i niewygodne suknie z ogonami noszone zwłaszcza podczas szeroko opisywanych bali karnawałowych przez poznańskie elegantki. Apogeum swej dezaprobaty wyraził w opisie snu panny Mimi, w którym jej udziałem stają się niewiarygodnie nieprzyjemne przeżycia związane z tak popularnym wówczas elementem kobiecego stroju – trenem zw. ogonem⁵.



Fot.10. Karykatura XIX-wieczna wyśmiewająca krynoliny



Fot.11. Rysunek krynoliny

Chciał skutecznie zniechęcić poznanianki do owych paryskich toalet. Chyba mu się to częściowo udało bowiem na kolejnych balach, spotkaniach towarzyskich ogony „tajemniczo” zniknęły lub pojawiały się nieco rzadziej. Nie zapomniał także wypowiedzieć się na temat ubiorów męskich. Okazał się przeciwnikiem fraków, bo, jak twierdził, „[...]są strojem szpetnym, nierozumnym, nielogicznym – przyznaje i należę do owych najbardziej stękających, ilekroć frak przywdziać trzeba [...] wciągam frak na rękawy, klnąc Anglików za ich wynalazek” [List XXVIII, s. 307]. Mimo niewygód jakie niosą ze sobą wymagania towarzyskie, w tym konieczność odpowiedniego zgodnego z przyjętymi zasadami ubierania się i zachowania w danej sytuacji, okoliczności, Motty stwierdził, że „[...]formy są koniecznością, jeśli nie chcemy popaść w barbarzyństwo lub ulec swawoli pojedynczych osób” [List XXIV, s. 264-269]. Jako swoisty arbiter elegantiarum poznańskiej śmietanki towarzyskiej skonkludował swe rozważania na temat mody i savoir – vivre’u: „[...] każda rzecz w swoim czasie i w swoim miejscu; kiedy w domu, to po domowemu, kiedy na bal, to po balowemu; zachowujmy wszystkie przyjęte formy towarzyskie, bo szanując innych, z którymi jesteśmy w jednym towarzystwie, szanujemy siebie samych” [List XXIV, s. 308].

⁵ List XXIV, s. 264-269; L. Trzeciakowski, *Marceli Motty wyrusza na wojnę przeciwko modniom poznańskim i co z tego wynikło*, KMP 2002, nr 4, s. 100 – 107. Cechą charakterystyczną damskich toalet tego okresu były krynoliny, przechodzące ewolucje, które zaowocowały trenem. Po okresie żałoby popowstaniowej Polki tęskniąc za „normalnością” skierowały swe zainteresowania na modę francuską, co chwilami doprowadzało do przesady i ekstrawagancji, których Motty był gorącym przeciwnikiem.

Twórczość polskich pisarzy i poetów

Poznańskiego felietonistę interesowali wyłącznie pisarze i poeci polscy, których najnowszy dorobek z całych sił starał się popularyzować wśród czytelników. Twórczość rodzima (m.in. pozytywistyczna powieść tzw. tendencyjna) miała bowiem z jednej strony utwierdzać w odbiorcy tożsamość narodową, z drugiej uczyć życia w myśl idei organicznikowskich. Trochę jednak Mottemu skrzydła opadły gdy dostrzegł mały rezultat swych usiłowań w zakresie upowszechniania piśmiennictwa skoro w Liście XLV z zalem napisał: „*po co mówić o książkach, do tego polskich, kiedy nikt ich czytać nie będzie!*” [List XLV, s. 475].

Z reguły rzadko dokonywał szerszych interpretacji utworów poetyckich, do wyjątków należy twórczość Teofila Lenartowicza.



Fot. 12. Teofil Lenartowicz

Jego poezja jako bliższa konwencjom klasycznym niż romantycznym, bardziej Mottemu odpowiadała. Felietonista uznał Lenartowicza za najśpiwniejszego poetę polskiego, radząc jednak, aby „*obtarł się z nastrzępionych szumowin mistycyzmu, które są tylko zbiorem mydlanych baniek bez treści*”, wtedy dopiero zajmie znakomite miejsce na parnacie polskim. Motty nie akceptował mistycyzmu i „chorobliwych snów”, w których, jak pisał, „*rozkoszuje najnowsza generacja naszych poetów*”. Opinię swą kierował pod adresem Juliusza Słowackiego i Cypriana Kamila Norwida. Po przeczytaniu wiersza „Fortepian Chopina” Norwida, był zakłopotany, ponieważ utwór ten w ogóle do niego nie przemawiał i był niezrozumiały. Rozważał więc, w czym tkwi tajemnica talentu tego poety, skoro wzbudza w innych entuzjazm. Nie odpowiedział sobie na to pytanie, bowiem stwierdził, że norwidowska „*[...]fantazja idzie zawsze za ploty, czyli raczej w obłoki tak wysoko, iż choćbyśmy nawet mózgownice nasze balonowi Nadara powierzyli. Nie zdołalibyśmy jednak wzbąć się do tej wysokości*” [List VII, s. 85]. Był do romantyków krytycznie nastawiony. Prawdopodobnie poezja ich była odległa od jego upodobań i mentalności, trudna do ogarnięcia pragmatycznym umysłem filologa klasycznego, jego zdaniem „*Owe ciemności preromantyzowane wprowadził u nas najpierw w modę Garczyński w Waclawie, posunął je aż do ostatecznych granic znośności Słowacki, a poza wszelkie granice popchnął pan Norwid*” [List VII, s. 86]. Uznawał, że naszej publiczności nie są potrzebne nowatorskie zabiegi poetyckie stosowane przez wieszczów. Motty preferował generalnie tych wszystkich autorów z różnych dziedzin nauki, których pisarstwo jego zdaniem miało dla narodu wymiar praktyczny, niosący odpowiednio przekazany ładunek patriotyzmu i szeroko rozumianej nauki o kraju ojczystym. „Praktyczność” dzieła literackiego, wiersza, opowiadania, opracowania naukowego, broszury politycznej wyrażać się winna też w jej przydatności dla ludu. Do tego typu dzieł Motty zaliczał m.in. „Żywoty Świętych” Piotra Skargi ze względu na szczególnie poprawną polszczyznę, godną naśladowania w dobie zanieczyszczania języka polskiego przez obce wpływy. Broszurę ks. S. Tomickiego „Mądry Wach” polecał dla ludu, ze względu na jej poradnikowy charakter. Zainteresowaniem obdarzył też biografię Śniadeckiego autorstwa Karola Libelta czy „Przyjaciela Dzieci” Józefa Chociszewskiego i wiele innych. Chętnie wypowiadał swe opinie na temat najnowszych publikacji historycznych, pamiętnikarskich, przekładowych, publicystycznych.

Szczególnie dużo komentarzy poświęcił Motty działalności pisarskiej Józefa Ignacego Kraszewskiego, którego potencjał twórczy był dla niego nie do pojęcia.



Fot. 13. Józef Ignacy Kraszewski

Nazwał go w Liście VI „matadorem naszych powieściopisarzy” i „polskim Balzakiem”. W wielu miejscach podzielał pozytywne opinie społeczne i uznanie dla tytanicznej pracy Kraszewskiego „[...] ten, który musi zapewne nie sypiać, a we śnie nie jadać i przynajmniej sześciu piórkami na raz pisać[...]” i dalej dodawał „Kraszewski nie należy do ludzi dających się odstraszyć pracą lub trudnością.” [List IX, s.107]. Podawał zapewne pracowitość pisarza za wzór zwłaszcza młodzieży szkolnej. Podziwiał autora „Starej Baśni” także za wszechstronne zdolności prócz literackich plastyczne „[...] jak się zdaje na wszystkim się zna i wszystko umie. [...] Słyszałem nieraz, że Kraszewski rysuje i maluje, ale nie myślałem przyznam szczerze, żeby pracując niemal dzień i noc piórem mógł być doprowadzić w rysownictwie do tak znakomitej biegłości” [List XII, s.136]. W Liście XXV po raz kolejny Marceli dał wyraz swemu zdziwieniu nad płodnością artystyczną autora „Ulany”, sam będąc człowiekiem aktywnym na wielu polach, nie pojmował jak to możliwe, iż prócz wykonania rysunków mógł „[...] napisać nową powieść historyczno – obyczajową dwutomową, serię prelekcji o starożytnościach polskich, mnóstwo artykułów, niezliczoną moc listów i innych rzeczy, o których wiem, przy tym wszystkim miewać publiczne odczyty, widywać się z ludźmi i rozmawiać, jeść, pić, spać, chodzić[...]” [List XXV, s. 275-276] i wnioskował z charakterystycznym dla siebie odwołaniem do starożytności, a przy tym z przymrużeniem oka: „Muszą tam w Dreźnie dni być dłuższe, jak bywały noce za czasów Jowisza i Alkmeny!” [List XXV, s. 276]. Jako filolog klasyczny i znawca antyku pochlebnie ocenił utwór „Rzym za Nerona”. Chwalił niepospolitą znajomość „ducha starożytności rzymskiej” oraz trafnie zarysowany obraz społeczny. Hasło, któremu niewątpliwie Kraszewski hołdował „ani dnia bez kreski” lub „słowa ulatują, zapiski pozostają” przełożył Wojtuś z Zawad na „masową” działalność wydawniczą pisarza z Drezna dodając „nie minie tydzień bez wydania książki”. Podkreślał znaczenie dydaktyczne dzieł mistrza, pisząc: „Niejedną też naukę skorzystasz z czytania Kraszewskiego „Wieczorów drezdeńskich” [List XXXII, s.344]. Usilnie rekomendował też jego „Rachunki” uznając, że z nich [...] mnóstwo wysnować można zdrowych i pożytecznych rzeczy dla kraju” [List LIV, s. 576]. W innym miejscu Motty dodawał jeszcze, jak wiele ich łączy pod względem głoszonych przekonań: [...] wszystko co[...] Bolesławita [Kraszewski – I.W.] mówi o powinnościach naszych względem języka, literatury, sztuki, pamiątek ojczystych, względem ustawicznego rozniecania świętego znicza uczuć, przekonań i nadziei polskich najzupełniej podzielam i pragnę, żeby miało jak najobszerniejsze koło czytelników, a w każdym czytelniku jak najgorliwszego prozelitę. Sam niejednokrotnie dąłem w tę samą trąbkę[...]” [cyt. za Data 1996, s. 85]. Osobiście zapewne Motty miał okazję poznać Kraszewskiego podczas jego pobytu w Wielkopolsce w 1867 roku, potem nawiązała się między tymi dwoma ludźmi pióra korespondencja (pierwsze listy Mottego do pisarza pochodzą z marca 1869 roku)⁶. Zanim to nastąpiło w Liście XXXI Motty pisał: „Kraszewskiego na moje oczy nie widziałem, ale już mam teraz o nim wyobrażenie” i kontynuował z właściwym sobie dowcipem: „Wystawiam go sobie jako Briareusza, jednego z synów ziemi, którego sturamiennym nazywają greccy poeci, lub przynajmniej jako bożyszcze indyjskiego Wisznu czy Bramy o czterech parach rąk, w każdej ręce ma pióro i każdą ręką pisze, inaczej zupełnie nie rozumiem” [List XXXI, s.341]. Poprzez tak szerokie ujęcie w swej

⁶ J. Konieczny, *Wielkopolskie listy do Józefa Ignacego Kraszewskiego. Rekonesans*, w: *Pochylmy się nad Józefem Ignacym Kraszewskim*, red. M. Łojek, Bydgoszcz 1992, s. 63. Szerzej na temat korespondencji Mottego z Kraszewskim w: I. Wyszowska, *Kontakty Marceliego i Władysława Mottych z Józefem Ignacym Kraszewskim w świetle zachowanej korespondencji*, w: *Europejskość i rodzimność. Horyzonty twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, pod red. W. Ratajczaka i T. Sobieraja, Poznań 2006.

felietonistycy Motty zapewne przyczynił się do rozwoju swoistego kultu pisarza w Wielkopolsce i do jego entuzjastycznego przyjęcia przez społeczność polską.



Fot. 14. Joachim Lelewel

Drugą postacią spośród ludzi pióra, której Motty poświęcił szczególne miejsce, był historyk – Joachim Lelewel. Nie tyle przez pryzmat jego spuścizny naukowej, ale poprzez wspomnienie spotkania w Brukseli. Przejmujący tekst pierwotnie miał być wydrukowany w „Orędowniku Naukowym” podobnie jak pozostałe listy słane przez Mottego z pobytu w Paryżu, jednak przez szacunek dla wybitnego emigranta, któremu przyszło żyć w skrajnej nędzy na obczyźnie, relację przeczytali mieszkańcy Poznania dopiero w „Listach Wojtusia”.

Twórczość rodzimych artystów

Wśród zagadnień kulturalnych poruszanych w felietonach przez Wojtusia z Zawad wiele miejsca zajęła twórczość artystyczna rodzimych malarzy. Rozważania w tym zakresie rozpoczął w Liście II, w którym informował odbiorców o wydaniu dwóch miedziorytów. Pierwszy przedstawiający „Aniołka” według rysunku stypendysty Towarzystwa Naukowej Pomocy – Łukomskiego, stał się pretekstem dla Mottego, by podjąć problem wymierania polskich mecenasów, którzy mogliby wspierać utalentowanych polskich artystów. Drugi z miedziorytów, na którym znajduje się portret Zygmunta Sierakowskiego, przywódcy powstania z Litwy, wykonanego według rysunku Bronisława Zalewskiego uznał Motty za jedną z najlepszych tego typu realizacji w Polsce, a że przedstawia człowieka, który dla dobra narodu złożył swe życie w ofierze, dlatego współrodacy są zobowiązani zakupić jego podobiznę i w ten sposób także wesprzeć działalność wychodźców oraz wzmocnić swój patriotyzm. Estymą darzył Motty malarstwo o tematyce historycznej, które krzepi „wspomnieniem narodowym”. Wprowadził na swój warsztat felietonistyczny obrazy m.in. Henryka Rodakowskiego, Józefa Brandta, Walerego Eliasza, Leona Kaplińskiego, Jana Matejki, Tytusa Maleszewskiego choć znał je w większości głównie z drzeworytów reprodukowanych w prasie, umiał docenić ich wartość artystyczną i przesłać. Nie zapomniał też o rzeźbiarzach Oskarze Sosnowskim i Władysławie Oleszczyńskim, których realizacje na trwałe uwiecznił swym piórem w felietonach.

Po zapoznaniu się z dziełem Matejki „Kazanie Piotra Skargi” reprodukowanym w „Tygodniku Ilustrowanym” tak relacjonował Pafnusiowi swe wrażenia: „[...]kompozycja obrazu Matejki wystudiowana, uczona i poważna, godna historycznego malarza; każda osoba zawiera myśl jakąś głębszą, będącą w związku z jej charakterem i dziejami narodu[...], każdy szczególnie ma swoją prawdę historyczną lub moralną” [List XXVI, s. 281-282]. W ostatecznej ocenie był jednak ostrożny, uważając, że nie można jej wydać bez obejrzenia oryginału.

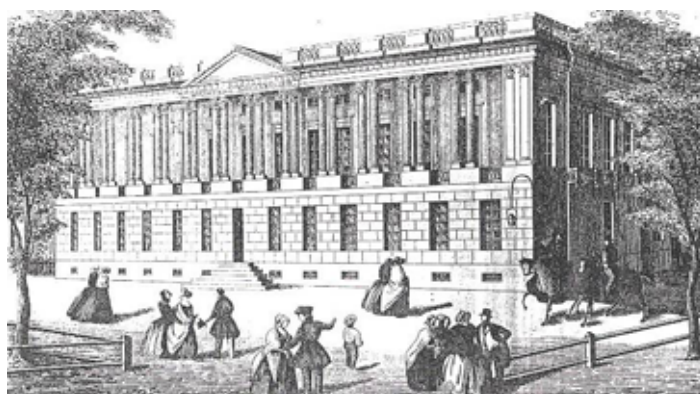
Z uznaniem wyraził się o talencie Leona Kaplińskiego, którego portret przedstawiający Jana Działyńskiego wzbudził jego zainteresowanie. Powątpiewał jednak w zasadność zaprezentowania modelu w stroju staropolskim, jego zdaniem lepiej, gdyby ubrany był w strój, w którym go zazwyczaj widuje otoczenie, bowiem „pobłażanie bezwarunkowe artystycznym anachronizmom mogłoby nieraz do dziwacznych i pociesznych rezultatów doprowadzić” [List VI, s.79]. Miał tutaj na myśli trudności z rozpoznaniem postaci na portrecie nawet przez bliskie jej osoby.



Fot. 15. Jan Działyński

Motty aprobowano odniósł się do inicjatywy Litografii Maksymiliana Fajansa w Warszawie, która podjęła się wydawania serii rysunków dotyczących „wypadków i pamiątek z dziejów ojczystych” wybitnych malarzy i rysowników warszawskich. Według Mottego w kolekcji tej wyróżniły się szczególnie kompozycje Kossaka i Simmlera o wysokim poziomie artystycznym [List XXII, s.347].

Znaczne miejsce wśród nowinek artystycznych podawanych przez Wojtusia z Zawad zajęły relacje dotyczące wystawy zorganizowanej staraniem Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Pałacu Działyńskich w 1866 roku, do realizacji której też się osobiście przyczynił [List XLIV, s. 473]. Zgromadzono na niej kilkadziesiąt obrazów wybitnych twórców ze zbiorów prywatnych, m. in. płótna mistrzów włoskich Rafaela, Tycjana, Bacciarellego, ale także Rembrandta, Norblina, Grottgera, Kossaka, Rodakowskiego, Simmlera, Kostrzewskiego. Suchodolskiego, Gersona i innych. Szczególne wrażenie na zwiedzających zrobiły dzieła: Józefa Simmlera i Józefa Brandta, tak pod względem rozmiarów, jak tematyki i poziomu artystycznego. Z rozżaleniem donosił Wojtuś Pafnusiowi, że na prośby organizatorów Jan Matejko nie odpowiedział, mimo wielkiej przychylności, jaką darzą go Wielkopolanie, ciesząc się każdym jego sukcesem [List XLVIII, s.512]. Wystawa, która zorganizowana została w dwóch częściach, przyciągnęła rzesze zainteresowanych, jak twierdził Motty, nie tylko Polaków. Zainteresowani mogli nabyć przygotowane katalogi. Wojtuś z Zawad gorąco namawiał, by kto tylko może kupował dzieła polskich mistrzów. Podsumowując, to ekspozycyjne przedsięwzięcie napisał: *„Wszakże widzieliśmy mnóstwo wybornych obrazów dawniejszych, kilka prawdziwych arcydzieł wielkich mistrzów, niejeden przedmiot historycznie ciekawy, a przede wszystkim mieliśmy sposobność zapoznania się z kilkunastu malarzami polskimi, o których pracach a nawet nazwiskach aniśmy dawniej wyobrażenia nie mieli; przekonaliśmy się, że malować nie jest tylko wyłącznie rzecz Włocha, Niemca, Francuza, że i Polak potrafi, byle tylko chciał, pracował i znalazł poparcie w swoich”* [List LII, s. 557].



Fot. 16. Biblioteka Raczyńskich

Życie muzyczne i teatralne Poznania

Życie muzyczne Poznania w owym czasie dość prężnie się rozwijało. Można przypuszczać, że Wojtuś był stałym bywalcem koncertów organizowanych dla społeczności polskiej i niemieckiej, podawał bowiem czytelnikom wyczerpujące relacje z recitali przybywających z zagranicy muzyków, śpiewaków operowych. Nie omieszkał informować m.in. o występach śpiewającego po włosku, znakomitego hiszpańskiego tenora Emanuela Carriona, *„[...]który z uprzejmą ochotą przybył na pierwsze wezwanie, aby wesprzeć dobroczynne zamiary pań naszych [...]”* [List XXVIII, s. 312]. Nie darzył go jednak

szczególnością estymą, bowiem jak uszczypliwie pisał: „[...]leż za nim wylewać nie będę, gdy wraz ze spodziewanym codziennie mrozem do cieplejszych uleci klimatów” [List XXX, s. 324].

Jako miłośnik teatru najbardziej wykazał się swymi doniesieniami z przedstawień scenicznych [Piotrowska 2000, s. 71-74]. Obok relacji ze spektakli amatorskich, najwięcej miejsca poświęcił występom gościnnym teatru z Krakowa, bowiem silne wrażenie wywarł na nim przyjazd do Grodu Przemysła teatru spod Wawelu, który przy braku stałej sceny polskiej podtrzymywał w Poznaniu ducha Melpomeny. Kierowana przez S. Koźmiana i A. Skorupkę grupa aktorska, przybyła w sezonie letnim 1866 roku, w ciągu sześciu tygodni dała 33 przedstawienia, na których łącznie zaprezentowano 51 utworów. Przed poznańską publicznością wystawiono dramaty historyczne J. Szujskiego, L. Kubali, komedie Fredry, szkic fantastyczny „Lesław” R. Zmorskiego. Ponadto repertuar: Słowackiego, Moliera, Szekspira, Goethego, Schillera, Hugo.

Przedstawienia rozpoczęły się dnia 9 czerwca spektaklem „Śluby panieńskie” A. Fredry. Mimo niesprzyjających wówczas warunków – toczącej się wojny prusko-austriackiej i epidemii cholery, społeczeństwo poznańskie życzliwie przyjęło występy gości z Krakowa. Sukces zachęcił ich do ponownego przyjazdu do stolicy Wielkopolski. Najświetniejszy, według Z. Grota [1950, s.196-198], sezon dla teatru nastąpił w roku 1868. Najslabiej natomiast czwarty w 1869 roku, bowiem zabrakło wówczas ulubienicy widzów, a tym samym Marcelego Mottego – Heleny Modrzejewskiej.

W czerwcu 1866 publiczność podziwiała aktorkę w dramacie historycznym „Anna Oświęcimówna” Mikołaja Bołoz-Antoniewicza. Motty uznał, że sztuka ta była „[...]nadzwyczaj trudna do odegrania, strasznie męcząca ciągłym i rozwlekłym natężeniem uczuć” w związku z tym Modrzejewska i partnerujący jej pan Benda zasłużyli na gromkie oklaski, za okazane w tym przedstawieniu swe niezwykle zdolności aktorskie, [...] wychodząc zwycięsko z zadania, pod którego brzemieniem zwyczajni aktorowie byłiby w pierwszych zaraz scenach upadli” [List XL, s. 430, Grot 1950, s. 209]. Motty podkreślał, pełniąc rolę vox populi, że szczególnie nasza publiczność chciałaby oglądać sztuki polskie, których nie brakuje, a dyrekcja teatru mogłaby z nich wybrać takie, które usatysfakcjonują widzów. Za narodowy obowiązek uważał stałe wizyty w teatrze i zapoznawanie się z polskim repertuarem. Nie starał się dokonywać analizy oglądanych sztuk, nie sprawdzał się w roli recenzenta ogarniając całość gry aktorskiej. Pełni rolę jedynie „opowiadacza” treści prezentowanych na teatralnych deskach. O „Lesławie” Zmorskiego pisał: „[...] takie hamleto-fausto-szekspiro-bajronizowanie, zwłaszcza jeśli nie jest wybuchem transcendentalnego talentu, mało komu już teraz przypadnie do smaku” [List XXXVIII, s.410]. Natomiast o „Drzemce pana Prospera” Fredry wyraził się następująco: „[...] dialog jego dowcipny i prędki, węzeł intrygi zręcznie zadzierzgnięty, przebieg akcji dobrze przeprowadzony w dwóch pierwszych aktach[...]” [List XLI, 441].

Nie na sztukach, jak się zdaje, spoczęła uwaga felietonisty, ale na odtwórczyni głównych ról – Helenie Modrzejewskiej. Za rolę Ludwiki w „Intrydze i miłości” Schillera, Blanki w „Król się bawi” W. Hugo oraz Anieli z „Ślubów panieńskich” Fredry, uwielbiał ją cały Poznań. Widownia, zwłaszcza męska, olśniona była nią nie tylko jako aktorką, ale jako kobietą. Wojtuś z Zawad dał się porwać temu powszechnemu uwielbieniu, czemu dał wyraz pisząc: „Artystki polskiej łączącej tyle na raz czarujących przymiotów jeszcześmy tutaj nie widzieli. W całej grze tyle ognia i czułości, a przy tym rozumu i miary, w każdym ruchu tyle wdzięku i wrodzonej dystynkcji, w modulacjach głosu tyle różnaitości i trafności, tak doskonałe pojmowanie treści i ducha każdej sztuki, tak żywe przejęcie się każdą rolą – że wszystko to okazuje nie tylko znakomity talent, lecz oraz sumienną i wytrwałą pracę w trudnym zawodzie dramatycznym, stokroć uciążliwszym u nas i niewdzięczniejszym niż wszędzie gdzie indziej. Do tego, Pafnusi, dodaj skład twarzy i oko, i kibić, i wzrost, i chód, i postawę [...], i strój zawsze świeży, stosowny i powabny[...]” [List XL, s.427-428, Grot 1950,

s. 214]. Dowody zachwytu Wojtuś jako felietonista – kawaler dawał wielokrotnie nie mając sobie równych w tym względzie wśród kolegów „po piórze” w środowisku warszawskim. Zdaniem Tadeusza Goleni [1976, s. 45] fragmenty felietonów Mottego, nawiązujące do pobytu Heleny Modrzejewskiej w Poznaniu stanowią jeden z najbardziej interesujących momentów w twórczości Wojtusia z Zawad, bowiem mimo swej fascynacji „królową sceny polskiej” nie zapominał o zasługach pozostałych artystów z Galicji.



Fot. 17. Portret Heleny Modrzejewskiej autorstwa Tadeusza Ajdukiewicza

Specyfika językowa felietonów

Kierując swe felietony do oświeconych inteligencko-ziemiańskich kręgów, pisał o tym, co ich najbardziej nurtowało, bulwersowało, intrygowało. Czynił to poprzez swoisty język wypowiedzi, bliski odbiorcom. Dla zobrazowania myśli zastosował szereg środków literackich: porównań, przenośni, kalamburów. Nie stronił od ironii (nawet autoironii), karykatury, wprowadzał elementy fantastyczne, np. snu. W celu wzbogacenia narracji umieścił kilka postaci fikcyjnych, które prowadzą ze sobą dialogi, wyrażając poglądy na różne tematy. Mistrzostwo, zdaniem Zdzisława Grota [„Listy Wojtusia” 1983, s. 43], osiągnął poznański felietonista, w swych recenzjach literackich, teatralnych, plastycznych. W przyszłości, jeszcze bardziej w „Przechadzkach po mieście”, Motty ujawni niezwykłą umiejętność znakomitego kreślenia portretów omawianych postaci.

Na bogaty język narracji składa się swoista mozaika słów i zwrotów polskich oraz obcojęzycznych – łacińskich, francuskich, niemieckich, a nawet włoskich czy angielskich. Zdarzało się, że krytykowano Wojtusia za skłonność do nadużywania „makaronizmów”. Trudno się dziwić felietoniście, że wtrącał różnojęzyczne zwroty, skoro miał wielonarodowościowe pochodzenie, ponadto był filologiem klasycznym i poliglota. Poza tym, jak wiadomo, w sferach intelektualnych było niegdyś normą włączanie do wypowiedzi cytatów, złotych myśli i powiedzeń z literatury zarówno starożytnej, jak i nowożytnej. Dowodziło to niewątpliwie wysokiej erudycji. Obcojęzyczne zdania, autor felietonu niejednokrotnie wkładał w usta swych fikcyjnych postaci, być może aby samemu zbyt nie ujawniać się jako osoby wykształconej. Skoro zadeklarował się jako „proletariusz na Zawadach” nie stronił od wyrażen gwarowych [Paluszkiewicz 1955, s. 76-78]. W 1898 roku Antoni Danysz wyraził się o humorze w felietonach Mottego następująco: „*Dowcip autora zdaje się niewyczerpany[...] jest zupełnie naturalny, płynący bez nateżenia, nie mający w sobie nic sztucznego i naciąganego*”. List Wojtusia opisujący sen panny Mimi, w którym zmagala się z problemem „ogona” swej sukni, nazwał „perłą humoru polskiego” [Danysz 1898, s. 54].

Felietonista piszący pod pseudonimem Lambda, mianował się bezpośrednim kontynuatorem Wojtusia z Zawad w „Gazecie Toruńskiej”, określił swego mistrza „kolosem w dziedzinie naszej literatury felietonowej”, pisząc: „*Wojtuś wyrósł na niwie wielkopolskiej jak kwiatek po burzy, samodzielny, rodzinny, wonny oryginalną świeżością*” [za: Data 1974, s. 34; Data 1988, s. 103-104].

Marceli Motty – Wojtuś z Zawad – przedstawiciel inteligencji poznańskiej, orędownik idei organicznikowskich, wnikliwy obserwator poznańskiego życia pozostawił interesujący dokument epoki, źródło pozwalające badaczom lepiej poznać problemy miasta w zakresie politycznym, społecznym, a zwłaszcza obyczajowym i kulturalnym. „Bawiąc uczył”, napominał, wskazywał społeczeństwu drogi pozytywnych przemian.

Współczesnego czytelnika cykl felietonów zaskakuje, poza wszelkimi wspomnianymi wcześniej wartościami, także niesamowitą świeżością. Mimo iż powstał w odmiennych warunkach historycznych wieku XIX, nie traci nic na aktualności. Felietonowe refleksje wiele nauki niosą i dzisiejszemu społeczeństwu, którego obraz pod wieloma względami niewiele odbiega od opisanego przez Wojtusia z Zawad.

Felietony poznańskie jako wartościowe źródło dla turystyki kulturowej

Współczesny organizator turystyki kulturowej (także i sam turysta kulturowy) chcąc dogłębnie wyeksponować lub poznać dzieje i dziedzictwo kulturowe stolicy Wielkopolski, może posłużyć się felietonami jako interesującym źródłem uzupełniającym dla szczególnie dociekliwych, koneserów i wymagających miłośników Poznania. „Listy Wojtusia z Zawad” (ale także felietony jego kontynuatorów) mogą znaleźć wykorzystanie podczas szkoleń dla kadry turystycznej, podczas tworzenia oferty poznańskiej turystyki biograficznej, literackiej, muzealnej, miejskiej, edukacyjnej itd. Felietony mogą być zastosowane przy okazji projektowania tras turystyczno-kulturowych na terenie miasta uwzględniających szeroko rozumianą tematykę kulturalną (sztuki plastyczne, literatura, teatr, muzyka), biograficzno-literacką (postacie wybitnych Wielkopolan, także i słynnych twórców kultury), społeczno-obyczajową (życie codzienne mieszkańców miasta w dobie zaborów, moda, bon ton, specyfika języka, działalność towarzystw i organizacji, edukacja) itd.

Turystyka biograficzna i literacka – prezentująca wybitne postaci, które w sposób trwały i znaczący zapisały się na kartach dziejowych danego państwa, regionu czy miasta. Największym zainteresowaniem turystyki biograficznej cieszą się zazwyczaj przedstawiciele świata literackiego, artystycznego, naukowego, politycznego, społecznego. Przybliżanie ich życia i osiągnięć realizuje się przez tworzenie szlaków biograficzno-krajoznawczych. Jak się okazuje turystyka literacka jest najbardziej popularną odmianą turystyki biograficznej. Ludzie pióra cieszą się szczególnym zainteresowaniem, ponieważ turyście bardziej znana jest, jeszcze z czasów szkolnych, twórczość literacka niż spuścizna artystyczna rodzimych malarzy, rzeźbiarzy czy architektów. W Poznaniu powodzeniem wśród turystów cieszą się trasy śladami miejsc związanych z tak znaczącymi postaciami jak: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Henryk Sienkiewicz, Józef Ignacy Kraszewski przez wzgląd na ich związki z miastem i istniejące tutaj pamiątki oraz muzea im poświęcone [Wyszowska 2008]. O wymienionych i wielu innych postaciach szeroko pisał Marceli Motty w swych felietonach, a potem „Przechadzkach po mieście”, komentował ich twórczość, dlatego przy okazji realizacji tras Śladami... warto sięgnąć do cytatów, które mogą interesująco wzbogacić poznanie odwiedzanych miejsc związanych z daną postacią. Sam twórca felietonów i jego rodzina [Wyszowska 2004], jak i grono jego przyjaciół – wybitnych działaczy społecznych z kręgu organiczników zasługuje na szersze poznanie i wyeksponowanie w turystyce także w oparciu o XIX-wieczne źródło. Odwiedzając ekspozycję Muzeum Narodowego (Galerię Malarstwa Polskiego XVIII-XX wieku) można z kolei dokonać porównania wystaw dziewiętnastowiecznych i współczesnych na bazie opisów ekspozycji w Pałacu Działyńskich. Przedstawić opinie i recenzje dotyczące twórczości poszczególnych malarzy i ich dzieł nakreślone piórem felietonisty dziewiętnastego stulecia. Podążając trasą Traktu Królewsko-Cesarskiego mając ze sobą zestaw ilustracji dawnego Poznania i źródło pisane, można pokusić się o próbę analizy zmian, które dokonały się w wybranych częściach miasta.

Generalnie możliwości twórczego wykorzystania dawnych źródeł literackich, w tym przypadku dziewiętnastowiecznych felietonów są ogromne, wiele zależy od inwencji i kreatywności organizatora turystyki kulturowej, przewodnika, instruktora, wykładowcy, nauczyciela jak i samego turysty kulturowego oraz poziomu ich potrzeb intelektualnych i głębi zainteresowań, by stworzyć niepowtarzalny w swym charakterze produkt turystyczny, który zaskoczyć mógłby wymagającego, współczesnego odbiorcę.

Bibliografia:

- Bobrowska B. 1999, *Bolesław Prus – mistrz pozytywistycznej kroniki*, Białystok.
- Danysz A., 1898, Ś. p. Marceli Motty, „Dziennik poznański” nr 208-240 (odbitka w całości)
- Data J., 1974, *Z dziejów felietonistyki wielkopolskiej*, [w]: *Wokół zagadnień publicystyki literackiej*, red. J. Data, Gdańsk.
- Data J., 1975, *Tendencje pozytywistyczne w czasopiśmiennictwie wielkopolskim w latach 1848-1870*, Warszawa-Poznań.
- Data J., 1996, *Kraszewski i Wielkopolska*, [w]: *Kraszewski – pisarz współczesny*, red. E. Ichnatowicz, Warszawa.
- Eckstein E., 1875, *Kilka ustępów z historii felietonu*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 404.
- Felietoniści*, 1871, „Przegląd Tygodniowy” nr 40.
- Golenia T., 1976, *Felietoniści poznańscy 2 poł. XIX wieku*, Poznań (maszynopis).
- Grot Z., 1950, *Dzieje sceny polskiej w Poznaniu 1782-1869*, Poznań.
- Gumkowski M., 2002, *Felieton*, [w]: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachorza, A. Kowalczykowej, Warszawa.
- Jankowski Cz., 1965, *Felietonista*, [w]: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku. Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*, t. I, Warszawa.
- Konieczny J., 1992, *Wielkopolskie listy do Józefa Ignacego Kraszewskiego. Rekonesans*, w: *Pochylny się nad Józefem Ignacym Kraszewskim*, red. M. Łojek, Bydgoszcz.
- Książka Jubileuszowa Dziennika Poznańskiego 1859-1909*, Poznań 1909
- Kurier Poznański 1929, nr 257, 265, 269, 271, 273.
- Listy Wojtusia z Zawad, 1983, oprac. z. Grota i T. Nożyńskiego, Warszawa.
- Listy z Poznania. Wybór felietonów z drugiej połowy XIX wieku*, 1988, oprac. J. Data, Poznań.
- Mikos von Rohrscheidt A., 2008, *Turystyka kulturowa. Fenomen, potencjał, perspektywy*, Gniezno.
- Nizio K., 1993, *Wstęp* [w]: *Józef Łoś, Na paryskim i poznańskim bruku. Z pamiętnika powstańca, tułacza i gubernera 1840-1882*, Kórnik.
- Paluszkiewicz M., 1955, *Przyczynki do słownictwa wielkopolskiego*, „Język Polski”, R. XXXV.
- Piotrowska M., 2000, *Poznańska wiosna lubowników sceny*, KMP nr 3.
- Prus B., 1956, *Kroniki*, t. I, cz. I, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa.
- Trzeciakowski L., 2002, *Marceli Motty wyrusza na wojnę przeciwko modnisiom poznańskim i co z tego wynikło*, KMP nr 4.
- Wyszowska I., 2006, *Kontakty Marceliego i Władysława Mottych z Józefem Ignacym Kraszewskim w świetle zachowanej korespondencji*, [w]: *Europejskość i rodzimość. Horyzonty twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, pod red. W. Ratajczaka i T. Sobieraja, Poznań.
- Wyszowska I., 2008, *Marceli Motty (1818-1898), poznański nauczyciel, felietonista i pamiętnikarz*, Poznań.
- Wyszowska I., 2004, *Poznańska rodzina Mottych – projekt szlaku biograficzno-krajoznawczego po Poznaniu*, [w]: *Turystyka w humanistycznej perspektywie*, pod red. M. Kazimierczaka, Poznań.
- Wyszowska I., 2008, *Turystyka biograficzna – istota, znaczenie, perspektywy*, „Turystyka Kulturowa”, nr 1.

Spis fotografii:

- Fot. 1. Marcei Motty, źródło: zbiory własne
Fot. 2. Wydanie „Listów Wojtusia” z 1983 roku, źródło: zbiory własne
Fot. 3. Nagłówek „Dziennika Poznańskiego” z roku 1863, źródło: histmag.org
Fot. 4. Tajemniczy Wojtuś z Zawad (Marcei Motty), źródło: zbiory własne
Fot. 5. Bolesław Prus, źródło: pl.wikipedia.org
Fot. 6. Gmach PTPN, źródło: Dawny Poznań, www.skyscrapercity.com
Fot. 7. Hotel Bazar, źródło własne
Fot. 8. Widok Chwaliszewa, źródło: Dawny Poznań, www.skyscrapercity.com
Fot. 9. Widok Ostrówka, w oddali zabudowa Rynku Śródeckiego,
źródło: Dawny Poznań, www.skyscrapercity.com
Fot. 10. Karykatura XIX-wieczna wyśmiewająca krynoliny,
źródło: upload.wikimedia.org
Fot. 11. Rysunek krynoliny, źródło: upload.wikimedia.org
Fot. 12. Teofil Lenartowicz, źródło: literat.ug.edu.pl
Fot. 13. Józef Ignacy Kraszewski, źródło: www.ignacy.kraszewski.pl
Fot. 14. Fot. Joachim Lelewel, źródło: pl.wikipedia.org
Fot. 15. Jan Działyński, źródło: regionwielkopolska.pl
Fot. 16. Biblioteka Raczyńskich, źródło własne
Fot.17. Portret Heleny Modrzejewskiej autorstwa Tadeusza Ajdukiewicza,
źródło: pl.wikipedia.org

Poznań feuilletons of the 20th century as a significant source for the research of the city history and the cultural tourism connected with it (with the “Letters of Wojtuś from Zawady” by Marcei Motty as an example)

Summary:

The aim of the article is to present journalist genre called the feuilleton, developing since the Enlightenment period, as a precious source of knowledge which is useful in historical research and in cultural tourism for both cultural tourism organizers and tourists themselves. The subject was described with the use of excellent 19th century series of feuilletons by Marcei Motty called the “Letters of Wojtuś from Zawady”, which are a treasury of information about Poznań and its inhabitants in the 19th century. Marcei Motty draws the picture of the Greater Poland’s capital in the 1860s. Rich language and unusual timeliness of the feuilleton makes them an interesting completion of the guiding commentary meant for inquisitive cultural tourists who are not satisfied only with general or guiding publications. The “Letters of Wojtuś from Zawady”, as well as feuilletons of other authors from that period, can enrich Poznań’s biographical, literary, museum, urban, educational offer, as they constitute an excellent material for designing new tourist-cultural routes around the city of Poznań. The routes can consider a widely-understood cultural theme (visual arts, literature, theater, music), biographical-literary (outstanding citizens of Greater Poland as well as famous culture creators), socio-traditional (everyday lives of the city inhabitants in the period of annexation, fashion, bon ton, language uniqueness, the activity of societies and organizations, education), etc.